

Rzeź wołyńska. Jak rozmawiać o tematach trudnych? Co zrobić, żeby historia już nie dzieliła?
[ZDJĘCIA I WIDEO]

W Łodzi na jednej z kamienic widnieje mural, który przypomina o wydarzeniach, które stanowią największą zadkę pomiędzy Polakami a Ukraińcami. Jak rozmawiać o trudnej historii? Chodzi o rzeź wołyńską. Olivia, Ukrainka, która w Łodzi mieszka od dwóch lat, przyznaje nam, że widziała mural i że już wie, co on oznacza, ale nie chce tego komentować. "Czy to ten mural was uraża?" - pytamy. "Nie, to jest nasza historia. Ale to nie nas powinno się z jej rozliczać" - tłumaczy.

O muralu, który ma upamiętniać Polaków, którzy zginęli z rąk ukraińskich nacjonalistów, było głośno tuż po tym, jak powstał oraz w 2022 roku, kiedy to po napadzie Rosjan na Ukrainę jej mieszkańcy szukali u nas ratunku oraz spokoju. Zdaniem niektórych, malowidło mogło zostać odebrane przez uchodźców jako atak na nich. Zdaniem innych, przypomina o ludziach, którzy zginęli w tej strasznej zbrodni. Teraz jednak nie chodzi o żadną zemstę, tylko po prostu, o pamięć. - To dobrze, że ktoś pamięta o tych ludziach - mówi nam łodzianin Filip Chojnacki, którego rodzina, również uciekała przed rzezią.

Zdaniem Ukraińców to nie jest dobry moment na takie rozmowy, bo Ukraina pochłonięta jest wojną z Rosją. Czy pojednanie jest możliwe? - Ja bym bardzo chciała, żeby coś takiego się wydarzyło, myślę jednak, że to się nie stanie. Przynajmniej w najbliższym czasie - tłumaczy Alla Semeniuk.

Mural w Łodzi. Rozsiewa nienawiść czy przypomina o trudnej historii?

11 lipca - dla wielu polskich rodzin będzie to dzień niemal jak każdy inny. Ale nie dla nich, potomków ludzi, którzy 81 lat temu mieszkali na Wołyniu. Oni wciąż pielęgnują pamięć o swoich bliskich i po raz kolejny pokażą, że ci wciąż są w ich myślach oraz sercach. Ten dzień został nazwany "krwawą niedzielą", ponieważ stanowił kulminację ludobójstwa dokonanego przez nacjonalistów ukraińskich na ludności polskiej Wołynia. Tego dnia Ukraińska Powstańcza Armia i powiązane z nią formacje dokonały zbrojnego ataku na ponad 100 miejscowości zamieszkiwanych przez Polaków. Trzeba jednak pamiętać, że ataków było znacznie więcej.

Łodzianom o Wołyniu od kilku lat przypomina mural, który powstał na kamienicy przy Rzgowskiej 72. Został on namalowany w nocy z 9 na 10 lipca 2019 roku. Inicjatorem była Fundacja „Wołyń Pamiętamy”. Na budynku widnieją cztery portrety i napis: "Ukraińskie ludobójstwo na Polakach w latach 1939-1947. Wołyń i Małopolska Wschodnia". Dziś prawie pięć lat od jego powstania nie budzi już tak dużych emocji, choć jak przyznaje właściciel kamienicy - społecznik Dariusz Ziemia był czas, kiedy pojawiały się osoby, którym mural przeszkadzał.

Zobacz ekscytujące zwiastuny filmowe, które przeniosą Cię w świat niezwykłych przygód i emocji!

- Byli ludzie, którzy odgrązali się, że podadzą mnie do konserwatora zabytków czy też do innych urzędów miejskich, żeby zmusić mnie do zamalowania muralu - przyznaje. Kilka razy padał sugestia, że "tę budę" należy spalić. - Nikt mi osobiście nie groził, ale było kilka osób, które weszły do sklepu i powiedziały, że powinienem się wstydzić, że rozsiewam nienawiść, że takie rzeczy służą Rosji - z czym się nie zgadzam, bo pamięć historyczna o pomordowanych Polakach jest naszym obowiązkiem, a nie narzędziem politycznym. Nigdy jednak nie usłyszałem nic złego na temat tego muralu ze strony Ukraińców - przyznaje. - Uważam, że zawarte tam treści nie są kontrowersyjne, są słuszne w swoim przekazie, niczego wrogiego wobec nikogo nie wnoszą. Moim zdaniem, zakazując takich treści, równie dobrze powinniśmy przestać obchodzić rocznicę bitwy pod Grunwaldem, ponieważ jest to objaw antyniemieckości - dodaje.

Pytamy Dariusza Ziembę, czy rozmawiał z Ukraińcami na temat Wołynia. Jak słyszymy, regularnie ich wypytuje o tę kwestię. Co słyszy? - Zazwyczaj mnie zbywają. Mówią mi, że niewiele na ten temat wiedzą, że ich o tym nie uczono, albo, że to było dawno i że lepiej już zapomnieć. Kiedyś nawet usłyszałem taką wersję, że to członkowie NKWD, przebrani za Ukraińców zabijali Polaków - opowiada.

Jak podkreśla, celem powstania muralu nie było obrażanie kogokolwiek, ale wyłącznie upamiętnienie naszych przodków. - Nie jestem przeciwnikiem Ukraińców, jestem przeciwnikiem zakłamywania historii i walczę z antypolonizmem. Ja zdaję sobie sprawę, że to były takie czasy, że wielu Ukraińców nie miało wyboru, ponieważ usłyszało, albo jesteś z nami, albo przeciwko nam. Oznaczało to, że albo wezmą tę kosę i pójdą z resztą grupy palić i rabować, albo ich rodacy "uprzyjemnią" ich życie lub zemszczą się na ich rodzinach. To były trudne czasy, co nie oznacza, że mamy o nich nie mówić. To, co się teraz dzieje, czyli zarzucanie nam, że jest to występowanie przeciwko Ukraińcom, którzy szukali u nas ratunku po wybuchu wojny, czy mówienie, że jest to wpisywanie się w politykę narracji rosyjskiej, jest kompletnie bzdurą - podkreśla Dariusz Ziemia. - Mural powstał w 2019 roku, kiedy to w Ukrainie obchodzono rok Stepana Bandery. Przypominam, że człowiek ten siedział w jednym z najcięższych więzień za działalność terrorystyczną i za zamach na Bronisława Pierackiego. Takie rzeczy powinniśmy wiedzieć z lekcji historii i nie możemy o tym zapominać.

Czy zdaniem Dariusza Ziembę, Wołyn przestanie kiedyś dzielić Polaków i Ukraińców? - Uważam, że dzisiejsi 20-, 30-latkowie faktycznie mogą nie mieć wiedzy na ten temat, a jak już coś wiedzą, to jest to blade pojęcie. Sądzę jednak, że powinno nastąpić rozliczenie z historią i przywrócenie pewnej prawdy na ten temat. Tymczasem rząd ukraiński wciąż zamiata temat pod dywan. Czy dojdzie między nami do pełnej zgody? To już jest kwestia otwartości tej drugiej strony na dialog - słyszymy.

To nie jest po prostu czarno-biała historia

Kiedy mural pojawił się na kamienicy, niektórzy łodzianie twierdzili, że jest to szczyt ludzi na naszych sąsiadów. Kiedy Ukraińcy uciekali do nas przed wojną, mówiono, że ten obraz może ich urazić, obrażać.

Dziś wśród większości łodzian rysunek nie budzi już tak dużych emocji. Dla nich jest jednym z wielu murali, których w mieście nie brakuje. Inaczej podchodzą do niego osoby, których przodkowie uciekali z Wołynia. Tak jest w przypadku łodzianina Filipa Chojnackiego, który kilka dni temu zobaczył go po raz pierwszy. - To dobrze, że ktoś pamięta o tych ludziach - mówi nam.

Moi dziadkowie musieli uciekać przez "rzeź wołyńską" ze swojego domu, także mam do tego bardzo osobiste uczucie. W moim domu dużo się o tym mówiło - przyznaje.

Czy powstanie tego muralu jest oznaką nacjonalizmu? Zdaniem pana Filipa, absolutnie nie. - To według mnie, pamięć o naszych przodkach, którzy notabene zostali zamordowani przez nacjonalistów - przypomina.

- Podobna historia była z Niemcami tylko, że oni potrafili przeprosić. Z Wołyniem jest nawet problem, by prezydent Ukrainy zgodził się na ekshumację tych ofiar. Tragikomiczne było to, jak chyba rok temu prezydent Andrzej Duda z ówczesnym premierem Mateuszem Morawieckim składali kwiaty, na jakimś polu, gdzie nawet nie było nagrobków - mówi.

Filip Chojnacki przypomina, że historia Wołynia nie jest po prostu czarno-biała. - Moja prababcia przeżyła tylko dlatego, że akurat zbierała jabłka w sadzie i się schowała na drzewie. Zamordowano

za to jej męża Ukraińca. Ona podejrzewała, że tak się stało, dlatego, że on nie chciał jej wydać. To pokazuje, że były różne historie tych ludzi. Uważam jednak, że na poziomie państwowości ta sprawa powinna zostać wyjaśniona - podkreśla Łodzian.

Mężczyzna dodaje, że pomagał i pomaga Ukraińcom, którzy uciekają przed wojną, która teraz toczy się na terenie ich kraju.

Pytamy również Ukraińców mieszkających w Łodzi, co sądzą o muralu. Słyszymy, że albo nie widzieli, albo nie wiedzą, co symbolizuje. Olivia, która w Łodzi mieszka od dwóch lat, przyznaje nam, że widziała i że już wie, co on oznacza, ale nie chce tego komentować. "Czy to ten mural was uraża?" - pytamy. "Nie, to jest nasza historia. Ale to nie nas powinno się z jej rozliczać" - tłumaczy.

O tych zdarzeniach nie mówiło się na lekcjach historii

O tym, dlaczego mimo naprawę wielu prób, żaden Ukrainiec nie chciał z nami rozmawiać na ten temat, pytamy Allę Semeniuk, która urodziła się w miejscowości Równe, a wychowała na zachodniej Ukrainie w Zdołbunowie. W długiej rozmowie z nami przyznała, że jej łatwiej o tym rozmawiać, ponieważ, jak się okazało, ma ona polskie korzenie. - Dowiedziałam się o tym przez przypadek będąc w szkole podstawowej - słyszymy. Dzięki swojej determinacji i wbrew opinii swojego taty dotarła do swoich polskich przodków, a nawet sama nauczyła się języka polskiego. Kiedy dowiedziała się o Wołyniu?

Kiedy byłam dorosłą kobietą, zaczęłam działać w harcerstwie i wówczas na Ukrainę z wizytą przyjechał prezydent Bronisław Komorowski. Z okazji 70-rocznicy rzeźwi wołyńskiej odwiedził Kisielin, by upamiętnić pomordowanych tam Polaków. Dopiero wówczas, w 2013 roku dowiedziałam się o wydarzeniach, które miały miejsce na Wołyniu - przyznaje.

Pani Alla dodaje, że na lekcjach historii nigdy nie były o tym mowy. - Ja w 1981 roku poszłam do pierwszej klasy, a to były czasy Związku Radzieckiego. Proszę sobie wyobrazić, że nasze podręczniki od historii Ukrainy były tak cienkie, jak zeszyty na 48 arkuszy - mówi. Pytamy, czy rodziny pomiędzy sobą nigdy nie rozmawiały o tych wydarzeniach. - Nigdy, to był temat zakazany. W tamtych czasach nigdy nie słyszałam o żadnym konflikcie pomiędzy Polakami a Ukraińcami - przyznaje.

Dlaczego jednak dziś Ukraińcu nie chcą na ten temat rozmawiać? - Żaden Ukrainiec nie będzie z Panią na ten temat rozmawiał. Chyba że tak jak ja, ma polskie korzenie. Dlaczego? Przede wszystkim nie mają wiedzy, nie interesują się tym i w ogóle chcieliby, żeby już o tym zapomnieć, przestać rozmawiać - tłumaczy.

Czy jej zdaniem możliwe jest polsko-ukraińskie pojednanie? - Ja bym bardzo chciała, żeby coś takiego się wydarzyło, myślę jednak, że to się nie stanie. Przynajmniej w najbliższym czasie - tłumaczy.

Łodzianin, pan Stefan, wiele czytał o rzezi wołyńskiej.

- To, co się działo, to po prostu przechodzi ludzkie pojęcie. Temat teraz jest jednak trudny. Nie chcę nikogo bornić, ale postawmy się teraz jednak w sytuacji Ukraińców. Na terenie ich kraju jest wojna. To ich największe zmartwienie, a nie trudna historia

- uważa mężczyzna.

Przerwa od Wołynia? Dla tych rodzin to niemożliwe

O tym, jak jest to ważne tłumaczy nam Ramzes Temczuk, którego rodzina pochodzi ze wsi Antonówka, pod Krzemieńcem. Po wybuchu wojny jego dziadek wyruszył na front i trafił do niewoli. Walczył z Armią Czerwoną.

Kiedy dziadek walczył o życie w rosyjskiej niewoli, swoją tragedię przechodziła również jego ówczesna żona - Ukrainka. Jak się okazało, jej bracia działali w UPA i w pewnym momencie zmusili ją do rozwodu z Polakiem. - To, jak na ówczesne czasy odbyło się dość delikatnie, ponieważ wiele historii kończyło się tak, że żona sama zabijała męża lub też wskazywała, gdzie można go znaleźć i mordowali go inni. W niektórych przypadkach również te kobiety były mordowane. Moja rodzina uniknęła tego dramatycznego losu, ponieważ dziadek przebywał w niewoli - przypomina Ramzes Temczuk.

Mężczyzna stracił jednak żonę, którą zmuszono do rozwodu i synów, których po powrocie z wojny nigdy nie zobaczył.

Zdaniem Ramzesa Temczuka Wołyń to temat ważny historycznie, od którego nie powinniśmy robić sobie przerwy, bo na Ukrainie jest wojna. - Uważam, że przy tym pojednaniu polsko-ukraińskim, które miało miejsce z powodu wybuchu wojny, nie skorzystaliśmy z okazji, aby móc to wyjaśnić. Zapewne nasi politycy stwierdzili, że to nie jest dobry moment. A trzeba było podać dziesięć rzeczy o tym, jak bardzo ich wspieramy, po czym dodać jedenastą o tym, że cały czas czekamy, aby rozwiązać sprawę Wołynia - mówi.

Jak dodaje, nie po to, aby ich ścigać, czy żądać od nich jakiegoś odszkodowania, czy się mścić, ale po to, by ta sprawa została wyjaśniona. - Żebyśmy doczekali się z ich strony dobrej woli dotyczącej tego tematu, to musiałyby być duża jednomysłność ze strony większości społeczeństwa ukraińskiego. Ja myślę, że tej jednomysłności nie ma, ale to są moje odczucia.

Jak zauważa Ramzes Temczuk, Polska nigdy nie doczekała się słowa „przepraszam” i jego zdaniem już się nie doczeka. - Straciliśmy na to dobrą okazję, a trzeba zauważyć, że nasze stosunki się pogarszają - zauważa. Przyznaje jednak, że rozumie Ukraińców, że trudno im żyć z takim obciążeniem. - Brzemie ciężące od kilku pokoleń i próba tłumaczenia się nam z czegoś, co było ileś tam lat temu, nie za bardzo jest komukolwiek na rękę - tłumaczy.

Pytamy, czy dziadek był w stanie wybaczyć Ukraińcom. - Trudno mi jest powiedzieć, co dziadek nosił w sercu, dlatego, że nigdy nie chciał rozmawiać na temat wojny. Ze mną to w ogóle. Najwięcej rozmawiał z moją mamą, niestety ona też już nie żyje. Kiedyś obiecała, że mi o tym opowie, ale nie zdążyła. Ja pamiętam dziadka, jako człowieka bardzo nerwowego i strasznie chłodnego. Myśmy, wnuki dziadka się jego bali - zdradza.

Po latach przyznaje, że potrafi to jednak zrozumieć. Jak zauważa, trudno nie być znerwicowanym, kiedy, jako młody mężczyzna, który dopiero wchodzi się w dorosłe życie, idziesz na front, widzisz ginących kolegów, potem przeżywasz bardzo brutalną rzeczywistość łagrów, niewolę radziecką, widzisz wysiedlaną matkę, a jakby tego było mało, tracisz żonę i dzieci. To bardzo dużo jak na jednego człowieka.

Czy jest możliwe porozumienie na linii Polska - Ukraina, czy sprawa Wołynia zostanie kiedyś wyjaśniona? Czy to dobry czas, aby teraz o tym rozmawiać? Pytamy o to również Roberta Gawła, historyka, którego rodzina przeżyła wspomnianą rzeź, a on cały czas pielęgnuje pamięć o nich. - Wydaje mi się, że my już straciliśmy ten dobry czas. Jak się zaczynała wojna w Ukrainie, to trzeba było pewne rzeczy ustalić. Myśmy już nie raz pokazali, że jako Polacy nie mamy żadnych roszczeń,

ale tu należało się zachować bardziej racjonalnie. Myśmy im dali ogromną ilość sprzętu wojskowego i wówczas trzeba było ich poprosić, aby pozwolili nam odszukać szczątki naszych przodków i dokonać pochówków. IPN był gotowy do tej pracy. Dodajmy, że wielu Polaków wciąż leży w jakiś dołach, nie ma grobów. To jest zadra, która jest nieuregulowana. I to bez wątpienia nie jest załatwione. Dopóki tak się nie stanie, nie możemy mówić o normalnych stosunkach. To nas ludzi, którzy noszą pamięć o Wołyniu bardzo niepokoi - przyznaje.

"Tam gdzie politycy milczą, historycy piszą swoje książki, których nikt nie czyta", a później internetowe trolle zakłamują rzeczywistość

O tym, kiedy powinna się odbyć rozmowa o Wołyniu, pomiędzy polską a ukraińską stroną, zapytaliśmy dr. Marcina Szymańskiego z Katedry Historii Polski Najnowszej Uniwersytetu Łódzkiego. - Trzydzieści lat temu - usłyszeliśmy. - To jest temat, który został całkowicie odpuszczony przez naszych polityków w latach 90. i później w dwutysięcznych. Zabrakło pomysłu, w jaki sposób rozmawiać o tym z Ukraińcami. Przez to, że tak było, to temat był i jest rozgrywany przez różne, dziwne grupy powiedzmy, że związane z Rosją. Ja to obserwuję od dawna, tam, gdzie politycy milczą, historycy piszą swoje książki, których nikt nie czyta, to pojawiają się ludzie, z dziwnymi powiązaniem i tworzą jakieś fundacje, albo wypuszczają publikacje, w których kłamią na ten temat - mówi.

Jak dodaje, jest to nic innego, jak wykorzystywanie historii w celach politycznych i szerzenia dezinformacji. - Temat jest bardzo trudny, jednak z punktu widzenia historyka, to nie jest dobry czas, aby rozmawiać o Wołyniu - mówi dr Marcin Szymański. - W tej chwili Ukraińcy uważają, że ich państwowość jest zagrożona i tak faktycznie jest. To nie oni są odpowiedzialni za to, co działo na Wołyniu, tylko ich dziadkowie i pradziadkowie, dlatego to jest problem niedzisiejszy. Choć ja w pełni rozumiem, że pokrzywdzone rodziny mają z tym problem i absolutnie nie mam zamiaru ich oceniać. Natomiast musimy zrozumieć to, co się dzieje na Ukrainie, że oni chcą do Europy, a nie na Wschód. I właśnie o to obecnie walczą. Zmierzam do tego, że jeżeli przez 30 lat nie zrobiono nic w tej sprawie, to można jeszcze z tym poczekać.

Doktor Szymański podkreśla, że jest to jego osobiste zdanie i przyznaje, że na temat patrzy przez pryzmat swojego zawodu. - Przez to podchodzę do tego mało emocjonalnie - tłumaczy.

Jego zdaniem również my powinniśmy spojrzeć na ten problem historyczny Ukrainy, jako próby rozprawienia się z przeszłością. - Ukraińcy nie patrzą na banderę Roman Szuchewycza i UPA jako na katów Polaków, dla nich to byli obrońcy przeciwko rosyjskiemu najeźdźcy. To jest trochę tak, jak my patrzymy na wszystkich żołnierzy wyklętych, których wielu z nas bezrefleksyjnie czci. A tak naprawdę każdy z nich ma swoją historię i powinien być odrębnie traktowany.

Zdaniem historyka, jeżeli mamy w obecnej chwili rozmawiać o Wołyniu, to dobrze te rozmowy odbywały się przede wszystkim w szkołach czy na uczelniach. - Z punktu widzenia dydaktycznego to jest najlepsze otoczenie do tego typu rozmów, oczywiście mądrych rozmów - podkreśla.

- Bez wątpienia UPA dokonała ludobójstwa na Polakach, bez wątpienia Ukraina powinna zaakceptować tę przeszłość i się z nią rozliczyć, a rodziny ofiar powinny dostać zadośćuczynienie. Idealnie by było, gdyby wojna skończyła się wygraną Ukrainy, a ta rozpoczęłaby dialog z Polską na gruncie wzajemnego zrozumienia.

Czy polsko-ukraińskie porozumienie w tym temacie jest w ogóle możliwe i czy to jest dobry moment na tego typu rozmowy? Zapytaliśmy o to również Olę Hnatiuk, polsko-ukraińską badaczkę ukrainistyki, profesor Uniwersytetu Warszawskiego i Akademii Kijowsko-Mohylańskiej. - Zbrodnie zawsze zasługują na potępienie, a ofiary - na pamięć i pochówek - podkreśliła. - Formuła

oparta na modlitwie „Ojcze nasz” - „wybaczamy i prosimy o wybaczenie”, którą przyjęto w polsko-niemieckim pojednaniu, i którą próbowano zastosować w polsko-ukraińskim została odrzucona jednostronnie przez stronę polską. Od 1983 - to już od czterdziestu lat - wielokrotnie padały ze strony ukraińskiej słowa przepraszam. Wypowiadali je przedstawiciele najwyższych władz, hierarchii kościelnej, społeczeństwa obywatelskiego. Ekshumacje w każdym kraju, w tym także w Polsce, można przeprowadzać w określonych warunkach prawnych i przez uprawnione do tego osoby. Czy w kraju, który toczy wojnę od dziesięciu lat jest to kwestia najwyższego priorytetu? - dodała.

Od autorki: Nad tematami o Wołyniu pracowałam od przeszło trzech miesięcy. W tym czasie odbyłam wiele rozmów zarówno z rodzinami, których bliscy mieszkali w tamtych stronach, wykładowcami, propagatorami historii, ale także z Ukraińcami. Niestety, ci ostatni nie byli chętni, aby oficjalnie wypowiedzieć się w artykule. Nie mówię o pojedynczych przypadkach, ale o grupie osób m.in. osób, które mieszkają w Łodzi, jak i współpracujących, np. z polskimi uczelniami wyższymi. O pomoc poprosiliśmy więc ukraińskich dziennikarzy, którzy niestety, również nic nie wskóracli. Część osób w ogóle nie odpowiedziało na naszą wiadomość, inni odpisywali, że nie są zainteresowani publikacją ich stanowiska. Nie pomogły tłumaczenia, że zależy mi, aby w artykule znalazła się opinia i wypowiedzi obydwóch stron. Niektórzy przekonywali, że bym odpuściła sobie pisanie o Wołyniu, inni tłumaczyli, że to nie jest dobry czas.

Nie zapominajmy, że na Ukrainie wciąż toczy się wojna. Wielu mieszkańców tego kraju szukało ratunku poza jego granicami, również w Polsce. Obecnie kilka organizacji wciąż pomaga im tu na miejscu, ale również wspiera ich rodziny, które zostały w Ukrainie. Jedną z nich jest Caritas. Osoby, które chcą dołożyć swoją cegiełkę, mogą wpłacić na rachunek PLN: 48 1240 1545 1111 0000 1165 5077, z dopiskiem UKRAINA.

Część pieniędzy zostanie przeznaczona m.in. na działalność Centrum Pomocy Migrantom i Uchodźcom, gdzie potrzebujący mogą skorzystać z pomocy psychologa, doradcy zawodowego i pośrednictwa pracy. Poza tym mogą wziąć udział w kursach języka polskiego.

Ponadto Caritas wspólnie z organizacją "Dom Wschodni - Domus Orientalis" regularnie organizuje zbiórki ciepłej odzieży, która później Stowarzyszenie zawozi na Ukrainę. Kolejne dary trafiły do potrzebujących w połowie marca.

Transportów będzie więcej. Oprócz wspomnianych ubrań organizatorzy każdorazowo chcieliby dostarczyć jak największą ilość power banków, latarek, stacji ładowania, baterii i generatorów. Przydadzą się również ciepłe ubrania, koce, śpiwory.